

MARTA DENYS

ur. 1944; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Bułgaria, PRL
Słowa kluczowe	Bułgaria, PRL, życie emigranta

Jeszcze o Bułgarii

Ja już w zasadzie chciałam wracać do domu i jeszcze miałam do odstąpienia plusz, był to czas, kiedy z metra plusz jako zastony, jako kapy to było nadzwyczaj tam poszukiwane, ja taki plusz w kolorze starego złota miałam i jeszcze mi on został specjalnie, to było takie czasem dla poratowania, żeby jeszcze parę groszy mieć. I w Centralnym Domu Towarowym kobieta mnie zagadnęła, czy ja nie mam pluszu, bo widzi, że ja Polka, a ja mówię jej po bułgarsku, że mam plusz. I ona się trochę zdenerwowała, myśli: Jezus Maria, niebezpieczna sprawa, ale ja ją pocieszyłam, że jest jak najbardziej bezpieczna i zaprowadziłam do takich starszych państwa, pani była po konserwatorium w Mediolanie, a pan był po ekonomii w Lipsku i był tłumaczem filmów i w ogóle tekstów, no różnie. I ja im ten plusz swój po bardzo umiarkowanej cenie odstąpiłam, potem byłam do nich na Wielkanoc zaproszona, a potem w ogóle zaproszona do domu i „siedź tutaj u nas, ile chcesz” z tym że taką mieli problematyczną córkę u progu schizofrenii, więc z nią mieli problem, ale ona się przy mnie uspokajała i było bardzo fajnie, i ja u nich dostałam pokoik, spałam na perskich dywanach, a co? Rano kawa do łóżka, a co? Z panem wycieczki, taki był miły starszy pan, wycieczki do muzeów, do cerkwi, na kawę w Sofii, było miło, potem obiad w domu, potem wszyscy przychodzili, bo chcieli zobaczyć Polkę mówiącą już po bułgarsku. Okazało się, że, jak to się mówi, „szprechałam”[śmiech] jak Bułgarka, no akcent był troszkę inny i potem się okazało, że mam tam koleżankę jeszcze z Dęby, która wyszła za męża za Bułgara, no i mówi: „co tak będziesz siedziała? Jedź gdzieś tam, gdzie chcesz!” Ja pracowałam tam jako *Gastarbeiter* [z niem. „pracownik gościnny” przyp. red.]. Posiedziałam u tych państwa jakieś dwa tygodnie, żeśmy biesiadowali, mówię: „słuchajcie, chcecie, żebym ja tu została? To ja nie mogę tutaj siedzieć tak za darmo wam na karku, ja już nie mam grosza i nie chcę takiego problemu tutaj” „A czy byś chciała pracować w restauracji?” Ja mówię: „za kelnerkę nie chcę być, bo liczyć nie umiem, w kuchni też za mała jestem, garów nie domyję...” „Co się martwisz, Marta? Mam znajomego szefa restauracji, chodź,

idziemy” Poszliśmy z panem tam porozmawiać, ja mówię, no, studentką jestem, już tam nie uszczegóławiałam, że filologii polskiej, bo słowiańskiej filologii i że tu właśnie chcę się troszkę języka tak osłuchać, no i tam parę groszy, jakby było na czym zarobić, no to proszę bardzo. „No to proszę rano do Sanepidu, zrobić badania i od jutra pani pracuje u nas” No dobrze, poleciałam rano do tego Sanepidu, przychodzę, w restauracji mnie przydzielono oczywiście w kuchni. Ciekawość tam była zaraz do najwyższego stopnia, wszyscy byli ciekawi, kto ja jestem, co ja jestem i co ja będę robić. Miałam taki bardzo długi stół, ubrano mnie w długi fartuch biały, dano do ręki długi nóż i co? I cały dzień miałam pilnować, żeby w jednym talerzu była nacięta zielona natka pietruszki, w drugim koperek, żeby był co najmniej kilogram, dwa cebuli obranej, takiej gotowej do pokrojenia i żeby był tutaj taki kociołek nieduży obranych ręcznie ziemniaków. Ja mówię: „przecież wy maszynowo wszystko to obieracie!” „A nie, do pewnych dań muszą być obierane ziemniaczki ręcznie” No to tyle miałam roboty, dzień zaczynaliśmy, to już później to weszło w taki rytm, śniadaniem w kuchni. Każdy mógł zjeść, co zostawało z poprzedniego dnia z dań wykwinnych, to była elegancka restauracja. A ja, jak zwykle, za przeproszeniem Europejka – jajeczko na miękko, serek, sałatka pomidorowa lub ogórkowa, więc odstawałam od tego towarzystwa, ewentualnie czasem tam filiżanka zupy. I nic nie rozmawialiśmy, chodziłam po różnych działach, tak żeby nie przeszkadzać, czasem coś pomogłam, tu trzymałam tę zieleninę, żeby nie było tam niedoborów. No i bardzo było miło, obiadem kończyliśmy z tego wszystkiego, co na dzień dzisiejszy było świeżego, a nie jakieś tam odpadowe produkty, tylko normalne, normalna produkcja restauracji, a do tego jeszcze szefowie kuchni, druga zmiana, pierwsza zmiana, otwierali potężny bukłak wina i wszyscy piliśmy, kończyliśmy dzień szklanką wina. Taka to była praca tam, było przyjemnie, nie wolno było kłąć, wszyscy byli grzeczni, a już jak ja byłam, to już naprawdę wszyscy byli grzeczni. I bardzo było sympatycznie, dostawałam bilety w ilości kilkunastu czasem do filharmonii, bo nie bardzo już mieli ochoty chodzić do filharmonii, czy na balet, czy do kina, więc nie mogę powiedzieć, było wspaniale!

Data i miejsce nagrania	2018-04-11, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Natalia Boczek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"